

Opróżnić Strefę Gazy, to odwieczne marzenie Izraelczyków

26 kwietnia 2025

Propozycja amerykańskiego prezydenta Donalda Trumpa, by deportować ponad dwa mln Palestyńczyków ze Strefy Gazy do Egiptu i Jordanii wywołała bardzo różne reakcje, lecz w Izraelu zyskała silne poparcie. Wpisała się doskonale w dawne pomysły izraelskiego establishmentu, dla którego to terytorium było od 1949 r. przeszkodą dla syjonistycznego projektu.

Chciałbym, żeby morze pochłonęło Gazę

Jest wrzesień 1992 r. Związek Radziecki upadł, a naznaczające zimną wojnę kryzysy międzynarodowe od południowej Afryki po Amerykę Środkową kończą się jeden po drugim. W Waszyngtonie Izrael rozmawia z państwami arabskimi, lecz również z delegacją jordańsko-palestyńską na temat przyszłości Zachodniego Brzegu, Strefy Gazy i Wschodniej Jerozolimy. Człowiek, który życzyłby sobie zniknięcia Gazy z powierzchni ziemi – choć właśnie negocjuje z Palestyńczykami – niedawno wygrał izraelskie wybory z czerwca 1992 r. i pokonał prawicową koalicję z Icchakiem Szamirem na czele. Nazywa się Icchak Rabin. Żydowski ekstremista zamorduje go trzy lata później za to, że podpisał porozumienia z Oslo w 1993 r. O ile Rabin wie, że jego życzenie, by Gaza po prostu zniknęła jest nierealne, o tyle ma świadomość, że znaczna część jego rodaków i oponentów politycznych podziela to marzenie, by załatwić definitywnie sprawę tego terytorium, na którym nadzieje na usunięcie stamtąd narodu palestyńskiego rozwiewają się od prawie 50 lat.

Portowe miasto Gaza ma długą i bogatą, często wspaniałą

historię, sięgającą czasów starożytnych. Lecz „Strefa Gazy” nigdy nie stanowiła jednolitej jednostki administracyjnej, ani w czasach Imperium Osmańskiego, ani w okresie brytyjskiego mandatu (1922-1948). Jej kształt określiła wojna izraelsko-arabska z lat 1948-1949. Po jej zakończeniu Izrael powiększył swoje terytorium w porównaniu do tego, co zostało ustalone w planie podziału Palestyny przegłosowanym 29 listopada 1947 r. przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ). Izraelowi wymknęły się z rąk Zachodni Brzeg i Wschodnia Jerozolima – zaanektowała je Jordania – podobnie jak 365 km² na granicy z Synajem. Ten skrawek ziemi obejmował miasto Gazę. Jego status pozostawał przez długi czas nieokreślony, ponieważ Egipt, który go kontrolował, wszedł w okres zawirowań po upadku króla Faruka 23 lipca 1952 r.

Gaza charakteryzuje się wysokim odsetkiem uchodźców – do pierwotnych 80 tys. mieszkańców doszło 200-250 tys. Palestyńczyków wypędzonych z domów w czasie Nakby (1948-1949). Napędzało ich jedno: nadzieja na powrót. Ci, których Izrael potępiał jako „infiltratorów” przekraczali linię zawieszenia broni, by spróbować odzyskać skonfiskowaną własność albo się zemścić. Ich motywacje najlepiej odczytał Mosze Dajan, ówczesny szef sztabu izraelskiej armii, po zamachu na strażnika kibucu na granicy Gazy w kwietniu 1956 r.: „Nie obwiniamy morderców”, oświadczył podczas uroczystości pogrzebowych. „Od ośmiu lat żyją w obozach dla uchodźców, podczas gdy my, na ich oczach, zajęliśmy ziemię i wioski, w których oni i ich ojcowie żyli od lat”.

Po indywidualnych działaniach „infiltratorów” nastąpiły zbiorowe akcje nowego pokolenia aktywistów. Najpierw przeciwko morderczym rajdom Izraela, który utworzył tajną jednostkę, by „uderzać bezpośrednio w matecznik infiltracji” [1], dowodzoną przez ambitnego oficera, który miał później zostać premierem, Ariela Szarona; a następnie przeciw projektowi stworzonemu przez Kair wspólnie z oenzetowską Agencją ds. Uchodźców Palestyńskich (UNRWA), by osiedlić dziesiątki tysięcy

uchodźców na Synaju. Śmiertelny izraelski atak 28 lutego 1955 r., w którym zginęło kilkadziesiąt osób, wywołał wybuch powstania w Strefie Gazy 1 marca, kierowanego przez komitet koordynacyjny grupujący Bractwo Muzułmańskie, komunistów, nacjonalistów i niezależnych.

„Podpisali synajski projekt atramentem, a my, wymażemy go własną krwią”; „Żadnego transferu, żadnego przesiedlenia”, skandowano na ulicach Gazy, a wkrótce na całym terytorium. Demonstranci oskarżali Izrael, Stany Zjednoczone i nowego egipskiego przywódcę, Gamala Abdel Namera. Domagali się broni, szkolenia wojskowego i prawa do organizowania się. Ruch dotarł do Kairu. Rais zgodzili się przyjąć organizatorów, obiecał, że zrezygnuje z projektu przesiedlenia i pomoże w tworzeniu milicji. Naser sformalizował wówczas status terytorium. W dniu 11 maja 1955 r. ogłosił „fundamentalne prawo dla terytorium pod kontrolą sił egipskich w Palestynie”. W ten sposób Gaza stała się jedyną częścią historycznej Palestyny, która zachowała autonomię i utrzymywała przy życiu ideę państwa, symbolizując jednocześnie tragedię palestyńskich uchodźców.

Utraciwszy wiarę w negocjacje z Izraelem pod brytyjskimi albo amerykańskimi auspicjami, Naser uległ radykalizacji: wziął udział w konferencji w Bandungu w kwietniu 1955 r., podpisał z Czechosłowacją umowę o zakupie broni, upublicznią ją we wrześniu 1955 r., i przełamał zachodni monopol na Bliskim Wschodzie. Ogłosił również utworzenie w Strefie Gazy jednostek palestyńskich, jednak pod ścisłym nadzorem – Rais obawiał się jakichkolwiek działań, które mogłyby go wciągnąć w wojnę z Izraelem. Nie wahał się ścigać i więzić nazbyt aktywnych działaczy.

W kuźni Gazy wykuły się kadry mające odegrać główną rolę w Fatahu, w szczególności Chalil al-Wazir (Abu Dżihad) oraz Muhammad Chalaf (Abu Ijad), którzy zostali głównymi asystentami Jasira Arafata [2]. Ze względu na wahania Namera i podporządkowanie ich żądań regionalnej i międzynarodowej polityce Kairu, zachowywali oni nieufność wobec arabskich

reżimów. Wyzwolenie Palestyny nie mogło przyjść inaczej niż tylko dzięki samym Palestyńczykom.

W kwietniu 1955 r. izraelski rząd zastanawiał się nad propozycją ówczesnego ministra obrony Davida Ben Guriona, by zająć Strefę Gazę. Gabinet odrzucił ten projekt, lecz oznaczało to tylko odłożenie sprawy na później. Gdy 26 lipca 1956 r. Naser znacjonalizował Kompanię Kanału Sueskiego, rządy brytyjski, francuski i izraelski zdecydowały się go obalić. Każda ze stolic realizowała własne cele. Paryż usiłował wygrać w Egipcie wojnę, którą Francja przegrywała w Algierii, odcinając dostawy broni dla Frontu Wyzwolenia Narodowego (FLN); Londyn miał nadzieję na odbudowanie swoich słabnących wpływów na Bliskim Wschodzie, a Tel Awiw dążył do poszerzenia swoich zdobyczy, zwłaszcza w Strefie Gazy. Okupacja tego terytorium trwała od 2 listopada 1956 r. do 7 marca 1957 r. Dopiero amerykańskie ultimatum zmusiło izraelski rząd do wycofania się z tego terytorium.

Wszyscy znamy epizody tego, co nazwano „kryzysem sueskim”. Mniej wiemy o tym, co działo się w Gazie w czasie tej pierwszej okupacji. Podczas gdy wielu palestyńskich przywódców było uwięzionych w Egipcie, próby zbrojnego oporu pozostały ograniczone. Lecz nie izraelskie represje. „Z 930-1200 osobami zabitymi (spośród populacji 330 tys.), bilans strat ludzkich [...] był bardzo wysoki”, przypominał historyk Jean-Pierre Filiu. „Jeśli dodamy liczbę rannych, uwięzionych i torturowanych, to niemal jeden na stu mieszkańców strefy odczuł na własnej skórze przemoc najeźdźców”.

Riwiera Bliskiego Wschodu

Powrót egipskiej administracji, którego jednogłośnie domagała się ludność Gazy, zapoczątkował okres względnego spokoju. Izraelskie rajdy stały się rzadsze, podobnie jak „infiltratorzy”. Naser potwierdził swoje przywództwo w świecie arabskim. Pojawiła się idea, że arabska jedność doprowadzi do

wyzwolenia Palestyny. Decyzją Ligi Arabskiej powstała Organizacja Wyzwolenia Palestyny (OWP), ściśle kontrolowana przez Kair, podczas gdy Fatah, utworzony przez Arafata, rozpoczął w styczniu 1965 r. swoje pierwsze działania zbrojne z Jordanii. Tymczasem Gaza została przekształcona przez Nasera w wizytówkę palestyńskiej męki. Zawitali tam kolejno Ernesto „Che” Guevara (1959) oraz Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir (1967). Tamejsza wizyta słynnej pary wzbudziła w niej niewiele współczucia dla uchodźców – w obliczu ich trudnej sytuacji, autorka „Drugiej płci” zastanawiała się: „Czy sami nie są za to po części odpowiedzialni?” [3].

W miesiącach następujących po wojnie w czerwcu 1967 r. i zajęciu Strefy Gazy, izraelski rząd wydalili 75 tys. osób do Jordanii – premier Golda Meir potępiła ich jako „piątą kolumnę” – podczas gdy 25 tys. innym, którzy w czasie konfliktu przebywali poza Gazą zakazano powrotu. Uciekło 40-50 tys. cywilów. W 1968 r. w Strefie Gazy powstały dwa izraelskie osiedla.

Podczas gdy fedaini (bojownicy) prowadzili działania zbrojne na Zachodnim Brzegu z Jordanii, to w Gazie organizował się najdłuższy zbrojny opór, bez tylnej bazy i masowo wspierany przez ludność obozów. Utworzono szeroki front, lecz bez Bractwa Muzułmańskiego, które wybrało ścieżkę legalną aż do 1987 r. i powstania Hamasu. Trzeba było czekać do 1972 r., by izraelska armia umocniła swoją kontrolę nad Strefą Gazy, pod kierownictwem Ariela Szarona, którego buldożery utorowały szerokie drogi przez obozy, aby umożliwić przejazd pojazdów opancerzonych. Wypędzono z domów dziesiątki tysięcy mieszkańców i zniszczono tysiące budynków. Masakry z lat 1971-1972, podobnie jak te z roku 1956, wryły się głęboko w pamięci Palestyńczyków, nie łamiąc jednak ich woli oporu.

Stąd powrót do starej idei ruchu syjonistycznego, a mianowicie „transferu”. To oględne słowo oznacza czystki etniczne i wypędzenie mieszkańców z ich domów. „Transfer”, jak powiedział izraelski dziennikarz i historyk Tom Segev, jest „samą esencją

syjonistycznego marzenia". Przez długie miesiące w izraelskim rządzie zdominowanym przez „lewicę”, ministrowie dyskutowali na ten temat bez żadnych niedomówień [4]. „Powieśmy im, żeby przenieśli się do al-Arisz [na Synaju] albo gdziekolwiek indziej”, wyjaśniał jeden z nich. „Najpierw damy im możliwość, by zrobili to dobrowolnie. Jeśli dana osoba nie zabierze swoich rzeczy, sprowadzimy buldożer, aby zburzył dom. Jeśli nadal zostaną tam ludzie, eksmitujemy ich. Damy im 48 godzin”. Inny przyznaje: „Jeśli chcemy, aby to terytorium weszło w skład państwa Izrael, musimy pozbyć się części ludności bez względu na koszty”. I nie można się wahać przed zastosowaniem przymusu”, dorzuca trzeci: „To jednorazowy ból i trzeba wyjaśnić, że jest to konieczne ze względów bezpieczeństwa”. Jeden z ministrów, przyznając, że na poziomie międzynarodowym nie ma sprzyjających warunków dla takiej operacji, zastrzega: użycie siły byłoby możliwe tylko w kontekście „poważnych zawirowań”.

Gdy zbrojny opór w Gazie został zmiażdżony, wkroczyła polityka. OWP i różne organizacje w jej ramach wysunęły się przed tradycyjne elity. Nieprzypadkowo to właśnie tam rozpoczęła się 9 grudnia 1987 r. pierwsza Intifada. Przyczyniła się do przetasowania kart i doprowadziła do proklamowania państwa palestyńskiego przez Palestyńską Radę Narodową zgromadzoną w Algierze w 1988 r., a następnie do tzw. procesu z Oslo. Niepowodzenie tego procesu wzmocniło Hamas, który od początku go potępiał, i który wygrał wybory parlamentarne w 2005 r. Odmowa uznania wyników wyborów przez Stany Zjednoczone i Unię Europejską, różne naciski arabskie i międzynarodowe, doktrynerstwo zarówno po stronie Fatahu, jak i Hamasu napędzały podziały i doprowadziły do przejęcia przez Hamas władzy nad Strefą Gazy. W konsekwencji Izrael wprowadził blokadę terytorium i przeprowadził 6 kolejnych wojen, aż do ataku z 7 października 2023 r.

„Wielkie zawirowania”, od dawna oczekiwane przez Izrael, poważnie nim wstrząsnęły. Podjął on projekt wydalenia

mieszkańców Gazy, który podsunął prezydent Donald Trump. To bez wątplenia pierwszy po II wojnie światowej przypadek, że przywódca państwa otwarcie wzywa do tego, co prawo międzynarodowe uznaje za zbrodnię przeciwko ludzkości. Mieszanka cynizmu i chciwości: jego złożona z oligarchów świta widzi w „Riwierze Bliskiego Wschodu” okazję do dobrych inwestycji w nieruchomości.

Izraelskie władze nie ociągają się z przystąpieniem do tego wątpliwego dzieła. Podczas gdy 40 tys. Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu zostało już eksmitowanych z domów, minister obrony Israel Kac wezwał armię, by przygotowała się na „dobrowolne odejście” Gazańczyków. Z pewną przewrotnością dodał: „Mieszkańcy Gazy powinni mieć możliwość opuszczenia regionu i wyemigrowania, tak jak to się dzieje wszędzie na świecie (The Times of Israel, 6 lutego 2025). Israel Katz zapomniał chyba, że od 1967 r. Izrael przyznawał tę „wolność” tylko pod warunkiem, że wyjeżdżający nie powrócą. Doskonale zrozumieli to Palestyńczycy, których setki tysięcy pieszo, konno, wozami, w pojedynkę lub z rodzinami, z bagażami albo bez wracają do swoich zniszczonych domów, by zamieszkać w namiotach wbrew wszelkim niebezpieczeństwom, wśród niewybuchów i rumowisk. Pokazują w ten sposób przywiązanie do ziemi i ducha oporu, których nie złamało kilkadziesiąt lat wojen i okupacji.

Autorstwo: Alain Gresh

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

Przypisy

[1] Jean-Pierre Filiu, „Histoire de Gaza”, Fayard, Paryż 2012.

[2] Czyt. „Gaza l’insoumise, creuset du nationalisme palestinien”, „Le Monde diplomatique”, sierpień 2014.

[3] Simone de Beauvoir, „Tout compte fait”, Gallimard, Paryż

1972.

[4] Ofer Aderet, „We give them 48 hours to leave: Israel's plans to transfer Gazans go back 60 years” oraz „The zionist dream in essence: The history of the Palestinian transfer debate, explained”, „Haaretz”, Jerozolima, odpowiednio 5 grudnia 2024 i 12 lutego 2025.